

Poraz pierwszy w życiu bohater nasz, jak sam wyznał, uczuł się szczęśliwym w ich gronie, uczuł słodczye pożycia rodzinnego w samotności swojej. Z krewnych jego nikt mu więcej nie pozostał, jak tylko jedyna siostra, żyjąca w Polsce, w ojczyźnie swej dziedzinie w Śniechowicach, dwóch siostrzeńców i dwie siostrzenice, których wychowanie powierzył generałowi Paszkowskiemu, mieszkającemu na wsi niedaleko Krakowa, zostawiwszy mu na ten cel dostateczny fundusz.

Siedmioletni starzec lubił najwięcej towarzystwo kobiet, które składała rodzina Zeltnera. Polubił szczególnie najstarszą jego córkę, Emilią, liczącą rok czternasty życia, a łączącą najpiękniejsze przyrody duszy i serca, z powabną, pełną wdzięku postacią.

(chère petite amie) miejsca przechodu wojsk Annibala. Młoda uczennica, wezwana przez nauczyciela, powtórzyła bez zająknięcia cały ciąg wyprawy sławnego Kartagińczyka z Rzymianami, przejście przez Pireneje, bitwy pod Trebią, nad jeziorem trazyneńskim i pod Kannami. Z zapalem młodzieńczej duszy unosiła się nad walecznością Annibala, którego uważała za najznakomitszego wodza.

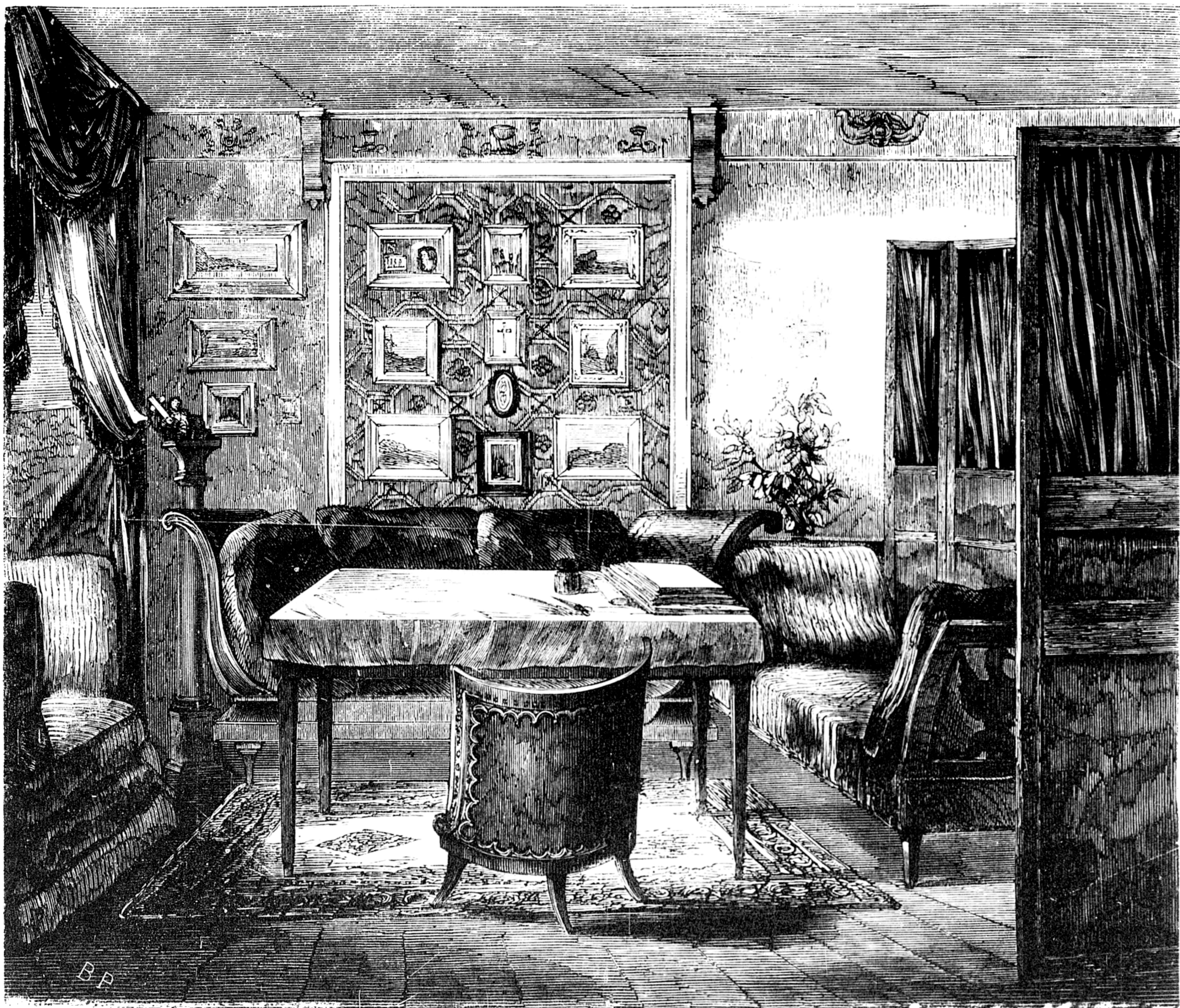
Gdy Kościuszko zwrócił jej uwagę na liczne uchybienia i błędy Annibala, a z drugiej strony wynosił przezorność i męstwo Fabiusza i Scypiona, Emilia Zeltnerówna, usiłując się utrzymać przy swoim zdaniu, nazywała wodza Kartagińczyków największym bohaterem swego wieku, przewyższającego męstwem i geniuszem wszystkich Rzymian.

Wtedy Kościuszko, powstając i śmiejąc się, wyrzekł

W obozie czarny i gruby chleb, potrawy proste, szklanka piwa składały jego zwyczajną żywność, jak burka była jego okryciem, siodło poduszką.

Toż samo umiarkowanie znamionowało jego życie w Paryżu i Solurze. Wspólnie u jednego stołu jadał z przyjaciółmi swymi, przestając na potrawach zwykłych, gospodarczych; chodził w starym granatowym surducie, nie nosząc żadnych znaków którymi był ozdobiony; tylko przy guziku zwykły był zatykać różę, albo czerwone gwoździki, bo lubił szczególnie te kwiaty. Damy też mieszkające w Solurze, współubiegały się o dostarczanie mu nawet wśród zimy tych jego ulubieńców.

Znanym był wydatny rys charakteru Kościuszki: dobroczynność i chętne niesienie pomocy bliźniemu. Kiedy jako naczelnik przybył pierwszy raz do War-



POKÓJ TADEUSZA KOŚCIUSZKI W SOLURZE W SZWAJCARJI.

Aby rozwinąć w niej zarody wysokich zdolności, zajął się Kościuszko wyłącznie wychowaniem ulubionej istoty. Sam jej wykładał naukę geografii i historii, zwracając głównie uwagę na te miejsca w Europie i Ameryce, gdzie wielcy ludzie pamiętnych w dziejach dokonali czynów.

W wykładzie historii, szczególnie kiedy opowiadał jej okres dziejów rzeczypospolitej rzymskiej, szlachetne oblicze jego jaśniało niezwykłym wyrazem. Nieraz przejętym był zadziwieniem, kiedy młoda uczennica, ze zwykłą przenikliwością, zadawała mu pytania lub odkrywała myśli swoje, wbrew przeciwnym Kościuszki wyobrażeniom.

Jeden ze znakomitych rodaków, gdy na kilka miesięcy przed zgonem bohatera odwiedził go w Solurze, zastał siedzącego nad mappą Włoch starożytnych, na której wskazywał kochanej małej przyjaciółce

po francuzku: „Owóż moja przeciwniczka z sercem kartagińskim, zwyciężyła swego nauczyciela rzymskiego.“

Młodej córeczce swojej, jak nazywał Emilią Zeltnerównę, niczego odmówić nie mógł. Często, dla sprawienia jej uciechy, wydawał baliki dla dzieci, na które jej przyjaciółki i towarzyski zapraszane bywały. Oblicze starca rozjaśniało się niezwykłą radością, gdy patrzył na niewinne zabawy młodzieży, na wesołe skoki i tańce, na nieklamana jej ochotę. Często mieszał się sam w ich grono, rozporządzając ich zabawami. Dlatego też powszechnie kochany, kiedy wyszedł z domu, grono go dziatwy zawsze otaczało. Uboższym dawał zasiłki pieniężne, innym zabawki, owoce i cukierki, które zawsze nosił przy sobie, jakkolwiek sam nigdy ich nie używał, podobnie jak wszelkich rybrednych a smakoszem miłych potraw.

szawy, stanął przed nim biedny rymarz podupadły, a mający liczną rodzinę, prosząc o wsparcie. Kościuszko co miał oddał mu wtedy, a nie miał więcej jak czterdzieści złotych polskich; ale czując jak małą jest zapomogą ta sumka, wpadł na myśl szczęśliwą i kazał mu przygotować kilkadziesiąt batożków na konie.

Nazajutrz, jadąc w gronie licznego sztabu ulicą Freta, zatrzymał się przed sklepikiem rymarza, który nań oczekiwał z wyrobem przygotowanym. Wziął więc jeden, a potraszawszy nim, zawołał: „Wierzajcie mi panowie, że walny to batożek.“ I dał rymarzowi talara ośmioletowego. Orszak jego rozchwiał resztę, dobrze płacąc, a tak od razu biedny rymarz dźwignął się z nędzy, bo odtąd schodzono się doń i zakupywano podobne batożki.

Dobroczynność Kościuszki znaną była i w Szwaj-